

Urszula KOSSOWSKA-CEZAK

Polskie Towarzystwo Geofizyczne – Warszawa

EKSTREMALNE MAKSYMUM CZYLI AROGANCJA IGNORANCJI

EXTREME MAXIMUM OR THE ARROGANCE OF IGNORANCE

Nie istnieje chyba taka dziedzina życia, w której nie obowiązywałyby mody. W całej rozciągłości dotyczy to również języka nauki. I tak już od pewnego czasu w języku polskim najmodniejszym słowem jest przymiotnik *ekstremalny*. Ekstremalne są zatem nie tylko wartości elementów meteorologicznych (choć w wielu przypadkach mogłyby być nazwane po polsku *skrajnymi*), ale również inne wielkości i zjawiska, wraz z ekstremalnymi zjawiskami meteorologicznymi, hydrologicznymi i innymi, choć te akurat z większym sensem mogłyby być nazwane *groźnymi* lub *niebezpiecznymi*.

Przymiotnik *ekstremalny* jest nie tylko nadużywany, lecz także częstokroć jest używany w kontekście, który wyraźnie zdradza, że autor nie do końca wie, co to słowo oznacza. Oto przykłady: „wybrany ekstremalny przypadek”, „maksymalne wartości ekstremalne”, „przypadki bardzo ekstremalne”, „ekstremalnie duże opady”, „opady o charakterze ekstremalnym”, „zdarzenia najbardziej ekstremalne”, „mgły ekstremalnie długo trwające”, „ekstremalny epizod”, „zwiększenie zjawisk ekstremalnych” i wiele – bardzo wiele – innych. W *Słowniku wyrazów obcych* (PWN, 1997) jest podane: „ekstremalny: 1. skrajny, krańcowy, 2. o wielkości matematycznej: minimalny lub maksymalny”. Podobnie, choć trochę szerzej, objaśnia ten przymiotnik prof. J. Bralczyk w *Słowniku – 100 000 najważniejszych słów* (PWN, 2005): „skrajny, krańcowy, 2. mający skrajne poglądy i metody działania, 3. wyjątkowo trudny, niebezpieczny, 4. o wielkości matematycznej: minimalny lub maksymalny”.

Z definicji tych wynika, że *ekstremalny* to po polsku *skrajny*, a w przypadku wartości mierzalnych ekstrema są dwa: wartość najniższa i najwyższa, czyli minimalna i maksymalna.

W świetle tych wyjaśnień bodajże żaden z przytoczonych przykładów nie ma sensu: przypadek ani zdarzenie nie może być bardzo ani bardziej ekstremalne, bo przymiotnik ten określa stopień najwyższy i nie podlega już stopniowaniu. Ekstremalne coś może tylko być albo nie być, podobnie jak maksymalne, minimalne czy optymalne. Ekstrema są dwa – maksimum i minimum, a zatem coś, co jest maksymalne (lub minimalne) siłą rzeczy jest zarazem ekstremalne. Ekstremalnie wysokie opady to po prostu opady maksymalne, ale na czym ma polegać ekstremalny charakter opadów – trudno zgadnąć! Ekstremalna może być ilość opadów lub natężenie, ale charakter? Co ma znaczyć ekstremalny epizod? Zwiększenie zjawisk ekstremalnych to zwiększenie ich wielkości (jak ją mierzyć?) czy raczej ich częstości?

Taki język, z założenia wielce naukowy, świadczy nie tylko o nieznajomości sensu używanego słowa, ale też i o ubóstwie słownictwa autora, a także o pogardzie dla języka ojczystego. Gdyby autorzy podobnych tekstów zechcieli pomyśleć, że istnieją słowa *skrajny*, jak też *największy* i *najmniejszy*, *najwyższy* i *najniższy* i wiele innych *naj...*, to posługując się tymi słowami, sprawiliby, że ich tekst stałby się bardziej zrozumiały, a może i bardziej logiczny.

Jak dalece niektórzy autorzy są zafascynowani tymi przymiotnikami *...alnymi*, lub też świadomie ignorują ich polskie odpowiedniki, świadczy podpis pod rysunkiem załączonym do pewnego artykułu:

1. maksymalna temperatura maksymalna,
2. średnia temperatura maksymalna,
3. minimalna temperatura maksymalna,
4. maksymalna temperatura średnia dobową,
5. średnia temperatura średnia dobową,
6. minimalna temperatura średnia dobową,
7. maksymalna temperatura minimalna,
8. średnia temperatura minimalna,
9. minimalna temperatura minimalna.”

Czy dla każdego czytelnika jest oczywiste, czym jest temperatura podwójnie maksymalna albo minimalna, czy też jest oczywista różnica między minimalną temperaturą maksymalną a maksymalną temperaturą minimalną?

Chyba każdy meteorolog i klimatolog wie, że temperatura maksymalna jest najwyższą temperaturą w ciągu doby, minimalna zaś najniższą, przymiotniki *maksymalna* i *minimalna* stanowią zatem część składową zdefiniowanego terminu. Dlatego też w opisie dotyczącym temperatury rozsądek nakazuje, aby nie nadużywać tych przymiotników w innym kontekście i posługiwać się raczej słownictwem polskim. W podanym przykładzie należałoby zatem w punktach 1., 4. i 7. zamiast *maksymalna temperatura* ... napisać *najwyższa*, a w punktach 3., 6. i 9. zamiast *minimalna* – *najniższa*, co byłoby z wielką korzyścią dla jasności tekstu.

Inny przykład niefortunnego użycia przymiotników *minimalny* i *maksymalny* pochodzi z jednej z prac studenckich. Opisujać przebieg roczny temperatury

powietrza, autor stwierdził, że temperatura minimalna występuje w styczniu, a maksymalna w lipcu. Był bardzo zdziwiony, gdy usłyszał, że zarówno temperatura minimalna, jak i maksymalna występuje każdego dnia przez cały rok, a on powinien napisać, że najniższa średnia miesięczna temperatura występuje w styczniu, najwyższa zaś w lipcu. W związku z pojęciami *temperatura maksymalna/minimalna* warto jeszcze przypomnieć, że odnoszą się one do pojedynczego dnia, a jeśli opisuje się np. wartości średnie, najwyższe/najniższe czy absolutne, to określa się je właśnie w taki sposób. Tymczasem ostatnio w tekstach pojawia się pojęcie *temperatura maksymalna/minimalna dobowa*, co właściwie nie wiadomo co ma oznaczać. Jest to jakieś pozorne uściślenie, które niczego nie uściśla, tylko wprowadza zamęt pojęciowy.

Prawdopodobne jest też, że jest to jeden z przejawów szerszego zjawiska – wzmacniania znaczenia niektórych słów. Najbardziej prymitywnym tego przejawem jest stopniowanie przymiotników z użyciem w tym samym określeniu obydwu stosowanych w języku polskim form: *bardziej...* i *końcówka ... szy*, np. *bardziej szybszy, bardziej wyższy czy bardziej dokładniejszy* (cytaty!). Jest to oczywisty błąd, ale – jak się okazuje – nie dla każdego. Innym przykładem tego zjawiska jest zanik przysłowka *prawdopodobnie*, nagminnie zastępowanego słowem *najprawdopodobniej*, a więc w stopniu najwyższym. Tymczasem w wypowiedzi wcale nie chodzi o stopień prawdopodobieństwa, lecz tylko o samo jego istnienie. I wreszcie najbardziej powszechnym przykładem zbędnego wzmocnienia sensu słowa jest zanik przyimków *nad, przez i między*, które już niemal wszędzie są zastępowane formą mocniejszą: *ponad, poprzez i pomiędzy*. Nawet korelacja między dwoma zmiennymi jest określana jako *korelacja pomiędzy...*

Moda językowa nakazuje do jednych słów dodawać zbędny przedrostek *po...*, ale w innym miejscu go skreśla. I tak z czasownika *powinien* (nawiązującym do powinności, czyli obowiązku) czyni czasownik *winien* (nawiązujący do winy). Jednocześnie z języka polskiego znikły czasowniki *przypuszczać, oczekiwać, spodziewać się*, wypchnięte przez czasownik *podejrzewać*. W wyniku tego tekst, w którym ktoś coś winien i ktoś coś podejrzewa, sprawia wrażenie, że dotyczy jakiejś sprawy kryminalnej lub jest raportem policyjnym. Tymczasem obserwator *winien wykonać pomiar w terminie*, a na tej podstawie ktoś inny *będzie podejrzewał, jaka będzie pogoda*. Zdarzyły się również *podejrzenia* dotyczące zmian warunków hydrologicznych w Polsce na skutek ocieplenia klimatu.

Kolejnym przejawem obecnej mody w języku naukowym z zakresu klimatologii jest nadużycie czasownika *notować*; rzadziej *obserwować*. Dotychczas autorzy wprost informowali: *średnia temperatura wyniosła/wynosi, suma opadów osiąga/osiągnęła*, dni z burzą średnio *jest/było* itp. Obecnie jednak rozpowszechniła się inna forma informacji – autorzy piszą nie o faktach, tylko o tym, że *zanotowano, odnotowano*, ewentualnie *zaobserwowano*, bez przeblysku myśli, że wielokrotnie taka informacja jest pozbawiona sensu. Jest to już nie problem języka, ale logiki. Oczywiście

informacja, że *zanotowano* ileś tam przypadków zachorowań lub zgonów, że maksimum absolutne temperatury *zanotowano* w tym miejscu tego dnia, że w tym dniu *zanotowano* taką to sumę opadów, albo gdzieś *zanotowano* ileś dni z burzą – jest sformułowana poprawnie i logicznie. *Notowanie* odnosi się tu do stwierdzonych faktów, a zarazem oznacza pewien dystans do tych faktów: zanotowano tyle to przypadków, ale zapewne było ich więcej; tutaj zanotowano maksimum absolutne temperatury, ale gdzieś indziej mogło być wyższe – w miejscu, gdzie nie prowadzi się pomiarów; tu zanotowano taki opad, ale gdzieś po sąsiedzku na pewno był inny itp. Jeżeli jednak autor pisze: „Na większości obszaru Polski notuje się roczne sumy opadów o wysokości od 500 do 700 mm”, to tylko możemy domyślać się, że chodzi o sumy średnie wieloletnie, ale jest wiadome, że wszelkie sumy są wynikiem obliczeń, a nie bezpośredniego pomiaru, który jest *notowany*. Inny przykład: „W kotlinach podkarpackich zazwyczaj odnotowuje się temperaturę średnią roczną powyżej 8°C”. Zdanie to również nie zawiera informacji, czy chodzi o temperaturę średnią wieloletnią czy też może w poszczególnych latach (zazwyczaj?). Jest również oczywiste, że temperatura średnia roczna jest wynikiem obliczenia opartego na wynikach pomiarów *notowanych* kilka razy każdego dnia. Oczywiście wszystkie wartości, nawet te obliczone w skomplikowany sposób, mogą być notowane – pod dyktando! Warto też pamiętać, że takie *notowanie* może nastąpić w miejscu i czasie zupełnie innym niż opisywane fakty.

Autorzy tych „ślicznych” przykładów chyba jednak nie to mieli na myśli, oni tylko „wzbogacili” swój styl... Chyba taką to intencją kierują się autorzy, którzy „notują” wszystko: również brak opadów, średnie daty, długość pory roku, tendencję zmian, związki korelacyjne, a nawet ciepłą jesień. To już nawet nie jest śmieszne...

Równie absurdalne bywają wyniki „obserwowania”. Na przykład, jak należy rozumieć zdanie „O cechach klimatu danego miejsca decydują obserwowane stany pogody”? Czy to znaczy, że jeśli gdzieś nie obserwuje się stanów pogody (bo nie ma stacji meteorologicznej), to cechy klimatu są inne, niż byłyby w przypadku obserwowania? Czy to dopiero *obserwowanie* tworzy fakty?

Niektórzy autorzy – a jest ich coraz więcej – lubują się w archaizmach. Są to przede wszystkim *iż* i *zaś*. Są to słowa, których warto użyć, żeby uniknąć w dłuższym zdaniu złożonym powtórzenia ich podstawowych odpowiedników *że* i *a*. Niestety, zdarza się, że w całym tekście jest używane niemal wyłącznie *iż*, co sprawia, że tekst staje się sztuczny i pretensjonalny. Warto przy tym także pamiętać, że w dawnej polszczyźnie obydwie przyimki stanowiły jeden – *ize*. Przyimek *zaś* w większości przypadków jest natomiast używany nieprawidłowo, stawiony po prostu na miejscu *a*, podczas gdy dobry styl wymaga, aby był on w zdaniu na drugim miejscu logicznym. Na przykład w zdaniu: „ W Polsce temperatura powietrza w zimie maleje z zachodu na wschód, *a* w lecie z południa na północ” można zamienić *a* na *zaś* w sposób poprawny tylko tak: ... na wschód, *w lecie zaś* z południa ...” Pretensjonalnym archaizmem jest również *tudzież*.

Gdy jest już mowa o archaizmach, to warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden. W tekstach z zakresu klimatologii czy w ogóle geofizyki raczej on nie występuje, ale zdarza się np. w tekstach historycznych czy wspomnieniach. Dlatego może warto po prostu ostrzec czytelnika – ewentualnego użytkownika tego ładnego słowa: *onegdaj*. Wbrew przekonaniu – dość powszechnemu – nie oznacza ono *kiedys*, *dawno temu*, *niegdyś*, lecz *przedwczoraj*. Jest to wynik mylenia słów *onegdaj* i *ongi*, *ongiś*, *niegdyś* – przypisywanie znaczenia ostatnich słów temu pierwszemu. Jeśli więc w tekście dotyczącym wydarzeń odległych w czasie czytamy, że coś zdarzyło się *onegdaj*, nasz umysł popada w stan zamętu: jeśli coś było *przedwczoraj*, to przecież całkiem niedawno!

Obok archaizmów pojawiają się słowa i zwroty nowe, które też bywają używane bez wyczucia kontekstu. I tak ze zgrabnego określenia „towar z najwyższej półki” zrodziła się forma najwyższej oceny nie tylko towaru, ale i wielu innych rzeczy, np. pracy czy książki, polegająca na umieszczeniu ich na „najwyższej półce”. Jeśli jednak ktoś wyraża podziw dla autora czy uczonego z najwyższej półki, to najwyraźniej nie pamięta, że człowiek na półce bywa tylko w kostnicy. (Chociaż ktoś opowiadał, jak to *kiedys* w młodości jeździł zatłoczonym pociągiem na półce przeznaczonej na bagaże – najwyższej! – ale nie było to zaszczytnym wyróżnieniem).

Modą świeższej daty, chociaż utrzymującą się od pewnego czasu, jest rusycyzm *póki co*, kalka rosyjskiego *noka cmo*. Tymczasem w języku polskim jest nawet kilka zwrotów, które oznaczają to samo, chociaż dłuższych: *jak dotychczas*, *jak do tej pory*, *tymczasem*.

Również względnie niedawna jest irytująca moda zastępowania prostego określenia *około* absurdalnym określeniem, dotyczącym wyłącznie lokalizacji – w *okolicach*. I tak coś się dzieje w *okolicach Nowego Roku* czy w *okolicach południa*, ktoś zarabia miesięcznie w *okolicach x złotych*, a miasto liczy w *okolicach iluś tam tysięcy mieszkańców*. Czy autorzy podobnych bzdur w ogóle zastanawiają się nad swoimi słowami? Warto tu zresztą dodać, że powszechnie używany zwrot *na przestrzeni czasu/wieków* jest również nielogiczny. Jest to zwrot literacki, który nie powinien mieć miejsca w tekstach naukowych. Tu powinno być: *w ciągu tego okresu*, *w tym czasie* itp. (ale **nigdy** w *okresie czasu*, bo *okres* **zawsze** dotyczy czasu, a także **nie** w *przeciągu*, bo w *przeciągu* to tylko może kogoś zawiąć).

Są też błędy językowe poza modą, które trzymają się dobrze od dawna. Należy do nich błąd stylistyczny nazywany personifikacją, czyli przypisywanie rzeczom właściwości człowieka. Należą do nich zwroty: *książka opisuje*, *książka omawia*, *rysunek pokazuje*, *stacja obserwuje*, *wykres prezentuje* itp. Przecież wszystkie wymienione czynności wykonuje człowiek! Zgodnie z poprawnością językową należy napisać: autor w książce *opisuje* lub *omawia*, na wykresie *pokazuje* itp. lub użyć formy bezosobowej: *opisano*, *omówiono*, *na stacji są wykonywane obserwacje*, *zaprezentowano* itp.

Innym dobrze trzymającym się błędem jest też niewłaściwe użycie przyimka *dla* – swoistego słowa-wytrychu, używanego w sposób bezmyślny. Co prawda,

wielu autorów już wyczuwa, że jeśli pomiary meteorologiczne są robione w jakimś miejscu i czasie, to ich wyniki są z danego miejsca i czasu, a nie *dla* (są *dla* użytkownika). W wielu innych kontekstach *dla* trzyma się jednak znakomicie, np. „*Dla* obu elementów dysponowano... ciągami danych dobowych *dla* całego wielolecia” (po polsku: Dysponowano ciągami danych dobowych obu elementów z całego wielolecia); „*Dla* większości stacji materiał jest kompletny” (Materiał z większości stacji jest kompletny); „*Dla* obu wybranych lat wykreślono mapy średniej rocznej temperatury powietrza” (Wykreślono mapy średniej rocznej temperatury powietrza w obu wybranych latach); „*Dla* okresu 30-lecia określono lata najsuchsze i najwilgotniejsze” (Określono lata najsuchsze i najwilgotniejsze w 30-leciu); „badania *dla* Polski Południowej” (badania dotyczące Polski Południowej) – i wiele, zbyt wiele innych, wśród których szczytowym osiągnięciem jest „dane *dla* temperatury *dla* lipca *dla* wielolecia *dla* obszaru” (autentyczne!).

Zgoła nieśmiertelnym błędem jest ten popełniamy w zdaniach zaczynających się od imiesłowu z końcówką ... *ąc*: rozpatrując, czytając, porównując ... itp. Należy pamiętać, że oznacza on czynność wykonywaną jednocześnie z jakąś inną przez podmiot zdania, np. w zdaniu „zastawiając się, doszedłem do wniosku...” podmiotem jest autor i to on się zastanawiał. Jeśli jednak ktoś pisze „chodząc po salach, nasuwał się wnioszek...” albo „leżąc w łóżku, przychodziła mi myśl...”, to informuje czytelnika, że to wniosek chodził po salach, a myśl leżała w łóżku. Podobnie ze zdania „Analizując dni z pogodą z przymrozkową ... występuje *x* dni z typami pogody o umiarkowanie zimnej oraz *y* dni z typami pogody bardzo zimnej” dowiadujemy się, że dni z typami pogody umiarkowanie zimnej i bardzo zimnej analizują dni z pogodą przymrozkową (??). Ponieważ taka postać zdania z ...*ąc* na początku jest dość powszechna i wygodna (rozpatrując, analizując, reasumując itp.), pozostaje tylko doradzić autorom, aby zmobilizowali swoją świadomość, że to **oni sami** są podmiotem zdania i stosownie do tego zbudowali dalszą część zdania (*stwierdzam, dochodzę do wniosku* lub *bezosobowo stwierdzono, można dojść do wniosku* itp.) albo zupełnie inaczej zbudowali całe zdanie, albo w ogóle pominęli ten osobisty wstęp i wprost poinformowali o faktach (np. Pośród dni z pogodą przymrozkowi jest *x* dni ... i *y* dni ...).

Niektóre mody jednak szczęśliwie mijają. I tak jeszcze nie tak dawno popularny był pretensjonalny zwrot *jako że* w znaczeniu *dlatego, że, ponieważ* czy zwyczajnie *bo*. Teraz odzyskały należne miejsce te potoczne słowa, ale niekiedy w niepoprawnych związkach frazeologicznych: *dlatego, bo* czy *dlatego, ponieważ*. Należy tu stanowczo przypomnieć, że po *dlatego* może być tylko *że* (ewentualnie *iż*, jeśli w zdaniu jest jedno *że*).

Do mijającej mody należy również szczęśliwie zaliczyć błąd terminologiczny *oktan* jako jednostka wielkości zachmurzenia, która poprawnie nazywa się *oktant* (część ósma całości), a w tej błędnej formie (oznaczającej węglowodór będący składnikiem benzyny), podanej w kilku podręcznikach, przez wiele lat robił zamęt w głowach studentów i nie tylko.

Język polski na pewno nie jest językiem łatwym, poza tym język jest tworem żywym, który podlega ciągłej ewolucji na skutek różnorodnych wpływów obcych, nowych pojęć, przedmiotów i czynności. Podstawowe reguły są jednak stałe i ich znajomość w zasadzie powinna być wyniesiona ze szkoły – człowiek wykształcony po prostu nie ma prawa być ignorantem językowym. Przez całe dorosłe życie należy posługiwać się językiem w sposób świadomy, a przy pisaniu należy okazać szacunek wobec czytelnika i zadbać o własny dobry wizerunek – pisać poprawnie i zrozumiale. Tylko tyle. I aż tyle...

Materiały wpłynęły do redakcji 26 I 2016.

Streszczenie

W artykule autorka omawia powszechnie popełniane błędy językowe w tekstach głównie z zakresu klimatologii. Błędy te wynikają z niedokładnej znajomości słów – nie tylko obcego pochodzenia, ale i słów polskich, z braku wrażliwości językowej, a także z nieznanności gramatyki. Artykuł jest zilustrowany licznymi przykładami zaczerpniętymi z prac naukowych i innych. Autorka zwraca uwagę na konieczność pisania w sposób poprawny i zrozumiały, co jest wyrazem szacunku dla czytelnika i zarazem dbałości o własny wizerunek.

Słowa kluczowe: język polski, ekstremalny, maksymalny, minimalny, personifikacja, archaizmy, błędy stylistyczne i gramatyczne

Summary

The author discusses common language problems encountered in scientific papers written in Polish and focuses specifically on climatology. The problems involve the effects of imprecise usage of terminology, both Polish and foreign, insufficient sensitivity to aspects of language, and of grammatical inadequacies. The paper is illustrated by numerous examples taken from scientific and non-scientific texts. It is advocated that authors should use a correct and lucid written style to convey respect to the reader and to build up their own image.

Key words: polish language, extreme, maximum, minimum, personification, archaisms, stylistic errors, grammatical errors

Urszula Kossowska-Cezak
Polskie Towarzystwo Geofizyczne, Oddział Warszawski
tel. 22-848-97-16